



MYŚLIWSKA UWERTURA – - NA CZTERY ŁAPY I NIE TYLKO”

Zamiast wstępu



Będąc małym chłopcem, usłyszałem od ojca pewien epizod, który wydarzył się na polowaniu. Nie wiem, czy był autentyczny, czy tylko komercyjnym wytworem fantazji? Na moich dziecięcych, wówczas uczuciach, zagrał wysokie „C” i zapadł mi głęboko w sercu. Nigdy później nie próbowałem dociekać autentyczności tego wydarzenia, ale z perspektywy czasu i myśliwskiego stażu, sądzę, że jeśli nawet fikcyjny, to miał w sobie bogatą i wielowątkową treść...
..., Skwarne popołudnie, myśliwi polujący na kuropatwy, urządzili sobie w cieniu rozłożystego drzewa, przerwę na odpoczynek i drugie śniadanie. Wszyscy solidnie zmęczeni zalegli w trawie łapiąc chciwie każdy lekki powiew wiatru, uzupełniając płyny, racząc się tym, co kto miał w myśliwskiej torbie. Szczególnie zdrożone były psy, bo specyfika polowania na „pióro”, na rozległych polach, wymagała od czworonogów nie lada wysiłku i energii. Na uboczu siedział jeden z myśliwych i nie uczestnicząc we wspólnych pogaduszkach, jadł w milczeniu. Przed nim siedział jego wierny towarzysz łowów – wyżeł, patrząc swojemu panu prosto w oczy. Niby obrazek standardowy, sceneria klasyczna, a jednak pies wyraźnie starał się coś przekazać swojemu panu. A myśliwy? Jak mógł cokolwiek zauważyć i zrozumieć, kiedy pochłonięty swoim śniadaniem nie spojrzał nawet w stronę psa?! I tu właśnie ten niewiarygodny finał –w momencie, kiedy

myśliwy wkładał ostatni kawałek kanapki do ust, pies padł martwy u jego stóp!! Dlaczego.....?? Pytanie bardzo trudne w swej prostocie, a epizod, daj Boże, oby był, jednak fikcyjny!”

Epizodycznemu myśliwemu, chciałyby przeciwstawić swojego Kolegę po strzelbie, Darka Tokarza- myśliwego z sąsiedniego, Wojskowego Koła Łowieckiego „Żbik” w Węgorzewie, który część swojej myśliwskiej pasji zainwestował w przyjaźń z Wachtelhundem.

Zakładając hodowlę „Węgorzewski Postrach”, podjął się kontynuacji hodowli tej rasy w Węgorzewie, prowadzonej od lat „sześćdziesiątych” do roku 2000, przez Zofię i Ignacego Skrobotów. Poprzez swoją pasję, dołączył do takich hodowców „Wachtli”, którzy zawsze tworzyli Grono Profesjonalistów, bezgranicznie oddanych „psiej sprawie”

A żeby nie być gołosłownym-

.. *Hubertowskie polowanie w Kole Łowieckim „Mazury” w Węgorzewie, gdzie obaj z Darkiem, jesteście gośćmi, On oczywiście ze swoją świtą – Wachtlem „Bera” i Jagdterierem Maksem” (bohaterami moich opowiadań). Głodni, jak wilki czekamy na sygnał – „do stołu”! Myśliwi w grupkach dzielą się wrażeniami z minionego dnia, a ja słyszę za plecami; - „Jurek masz zasięg?” Odwracam się. Stoi za mną Darek i informuje, że zagubiła się „Bera” i podobno jest w sąsiedniej wiosce. Zasięg miałem, zadzwoniłem, dodzwoniłem się, dowiedziałem się, że psa przygarnął Kolega z mojego Koła łowieckiego „Cyranka” i stawi się z nim jutro na zbiórkę polowania, gdzie Darek też był zaproszony. Westchnienie ulgi, uśmiech na twarzy i ciche pod nosem Kolegi - ..kamień z serca... - a już głośne zdanie – „teraz możemy iść biesiadować”!!*

Z szacunku właśnie, do Kolegów „Psiarzy” i tego co robią, dedykuję tych kilka, myśliwskich opowiadań. Niech czworonożni Bohaterowie będą reprezentantami całej „Psiej Społeczności”, a opisane przygody, pobudzą miłe z kniei wspomnienia. Metaforycznie dla mnie są one „antidotum”, na dziecięcy obraz znieczulicy i egoizmu epizodycznego myśliwego, z opowieści Taty.



[Jerzy Zinkiewicz]